B.D.I.C

« *Syrena jest najbardziej szkodliwym pismem polskim na emigracji* »

— głosi p. Stefan Kisielewski, poseł na komunistyczny «sejm» w Warszawie

BIBLIOTHÈQUE DE LA GUERRE MUSÉE

SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI :
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)
Métro : Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK XI — Nr 48 (503)
30 LISTOPADA — 30 NOVEMBRE 1957

CENA PRIX 30 fr.

JERZY ROJAN

SPRAWY CIĄGLE AKTUALNE

Londyn, w listopadzie

DOBRZE jest wpaść od czasu do czasu na parę dni do Londynu, przyjrzeć się wirom polskiego życia, zetknąć się z czołowymi naszymi działaczami.

Niestety, tym razem niewiele miałem tak zwanych spotkań. I ogólna atmosfera była raczej ciężka, prawdziwie jesienna, angielska. Przybyłem bowiem parę dni po posiedzeniu Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, na którym odbyło się lekkie pranie własnej, trochę zabrudzonej bielizny.

Tego prania porządek dzienny nie przewidywał. Figurowały na nim sprawy budżetowe, a więc sprawy w naszej dzisiejszej rzeczywistości niezbyt różowe i mało pasjonujące.

Ale powszechnie było wiadomo, że gen. Z. Podhorski ożywi debaty. Że zażąda wyjaśnień w sprawie zwrócenia się **„jednego z ugrupowań TRJN do szefa rządzącej w Polsce partii komunistycznej”.** Wiadomo było także, że przewodniczący Niezależnej Grupy Społecznej poruszy sprawę **udziału p. Olszewskiego w przyjęciu urządzonym w Londynie dla reżymowego „ministra” Bieńkowskiego.**

Czytelników mniej obytych z językiem dyplomatyczno-parlamentarnym śpieszę uświadomić, że tym **„jednym z ugrupowań TRJN”** jest po prostu **NiD,** który tyle wywołał oburzenia swą depeszą do towarzysza Gomułki. W imię obowiązku „rzetelnego podawania w pierwszym rzędzie faktów”, jak mówił jeden z czytelników „Syreny”, muszę dodać, że była to depesza protestacyjna, a nie petycja. Tym zaś, którzy nie wiele słyszeli (jeśli w ogóle słyszeli) o p. St. Olszewskim, wyjaśniam, że jest on **przewodniczącym niepodległościowego Stronnictwa Demokratycznego.**

Ale to tylko w nawiasie. Wracam do prania bielizny.

Żądania gen. Podhorskiego sala powitała hucznymi oklaskami. Poparł go gorąco dr T. Komarnicki, który słusznie podkreślił, że bronią słabych jest wierność zasadom, że kto z nich zejdzie — znajdzie się na równi pochyłej i będzie się staczał coraz bardziej w dół. Inny mówca, prof. B. Hełczyński, dobitnie wykazał sprzeczność między depeszą NiD-u i obiadkiem p. Olszewskiego z jednej strony, a zasadami uroczyście podpisanego w swoim czasie Aktu Zjednoczenia ze strony drugiej.

Przytoczone zostały argumenty ważkie, przekonywujące. Rada jednak na razie nie powzięła w tej materii żadnej uchwały. A prezes dr Tadeusz Bielecki ograniczył się do stwierdzenia, że wybryki naszych milusińskich **„nie były wskazane”.** Zapowiedział on zresztą **„dodatkowe rozmowy”** w tej sprawie z panem Olszewskim.

„Est modus in rebus” — zwykli byli mawiać Rzymianie. To satyryczne powiedzenie Horacjusza Francuzi przetłumaczyli w sposób następujący: **„L'excès en tout est un défaut”.** Istotnie, nadmierna gorliwość we wszystkim — jest wielką wadą. Nawet w tym wypadku, gdyby ta nadmierna gorliwość polegała na zbyt gorliwym przymykaniu oczu na wszelkie „niewskazane” czyny i wyczyny.

***

A teraz o innej sprawie. W Londynie pracowałem w pocie czoła. Studiowałem z przejęciem pewien dokument, którego w Paryżu nie można dostać, a który chciałbym dzisiaj wydobyć z kurzu zapomnienia. Jest to pasjonująca lektura. I bardzo pouczająca. Zwłasz-

Dokończenie na str. 2-giej

MARIAN CZARNECKI

Kongres francuskich radykałów

W ostatnią niedzielę zakończył się w Strasburgu 54-ty kongres partii „radykalnej i radykalno-socjalistycznej”, jak brzmi jej pełna nazwa.

Jest to jedno z najstarszych ugrupowań politycznych Francji, które od początku tego wieku odgrywało czołową rolę niemal w każdej konstelacji rządowej.

Nie jest to zdyscyplinowane stronnictwo, jak np. S.F.I.O. (socjaliści) czy M.R.P. (katolicy), lecz raczej luźny konglomerat ludzi o podobnych przekonaniach.

Klientela radykałów — to lewicująca i umiarkowana burżuazja, bogaci chłopi i powiązani z masonerią inteligenci. Dowcipnie określają tę grupę dwa powiedzenia: 1) „radykalizm francuski jest jak rzodkiewka — czerwony na zewnątrz, a biały w środku”; 2) „lewicowość radykałów polega na tym, że serce noszą po lewej stronie, a portfel po prawej”.

W parlamencie tworzą centrum i wokół nich zwykle się buduje każda większość rządowa; rzadko mógł powstać gabinet bez ich udziału lub poparcia. Nazywano ich kolumną sklepienia parlamentarnego Francji.

Od niedawna należy to jednak raczej do przeszłości, gdyż stronnictwo to rozbiło się na trzy bloki. W dużym stopniu przyczynił się do tego b. premier p. Mendès-France, który postanowił je opanować i stworzyć z niego zwarty i zdyscyplinowany instrument swojej działalności politycznej.

Radykali francuscy są zdolni do wielu rzeczy, ale nie do dyscypliny partyjnej.

Mendès-France opanował stronnictwo kosztem rozbicia go. Przy stronnictwie zostało 44 posłów, i nawet w tej grupie jest obecnie większość wroga Mendesowi-France. 14 posłów odłączyło się w czasie kongresu w Lyonie w październiku 1956 i stworzyło niezależne ugrupowanie radykalne („dyssydenci”), a b. premier Edgar Faure, wydalony ze stronnictwa na wniosek Mendesa-France za przedwczesne rozwiązanie Zgromadzenia Narodowego w końcu 1955 roku, utworzył własne stronnictwo R.G.R. (Ressemblement des Gauches Républicaines), przekształcając tę centralę, grupującą dawniej stronnictwa lewicowo-radykalne, w partię, która dziś liczy 13 posłów.

***

KONGRES w Strasburgu odbyło właściwe stronnictwo radykalne, to, w którym zasiada p. Mendès-France.

Z jego przebiegu godne zanotowania są dwa punkty. Pierwszy — to wybór

Dokończenie na str. 2-giej

WITOŁD NOWOSAD

SOJUSZ CZY WSPÓLNOTA?

OD chwili wypuszczenia przez Sowiety dwu Sputników w przestrzeń międzyplanetarną oraz wielkich postępów rosyjskich w pracy nad fabrykacją rakiet międzykontynentalnych — narody związane ze sobą od roku 1949 Paktem Atlantyckim **uczuły się niezmiernie zagrożone.** Chodzi tu nie tylko o zdobycze prestiżowe i propagandowe Sowietów, ale przede wszystkim o możliwość wysyłania z bardzo wielkich wysokości (około 1000 km nad ziemią) pocisków na obszary ważne pod względem strategicznym w St. Zjednoczonych lub też w krajach Wspólnoty Brytyjskiej. Jaskrawy wyraz tym uczuciom i poglądom dał premier brytyjski **Harold Mac Millan,** przypominając w jednym ze swych przemówień, że **groźba sowiecka nigdy nie była od czasu wojny tak niebezpieczna, jak w chwili obecnej.**

Zrozumiano tę prawdę i w Stanach Zjednoczonych. Zaraz po oznajmieniu o fabrykacji pierwszego Sputnika rząd Stanów Zjednoczonych postanowił **przyspieszyć istniejący od dawna program fabrykacji najnowszych rakiet i „sztucznych satelitów”,** równocześnie zaś rząd amerykański wraz z rządem brytyjskim postanowiły ściśle współdziałać w pracach dotyczących energii atomowej.

Można by sądzić nawet, że zdobycz prestiżowa polityki komunistycznej i sowieckiej równoważy się przez poczucie głębszej solidarności narodów Paktu Atlantyckiego. Byłby to jednak sąd powierzchowny. W momencie bowiem, gdy zagrożenie ze strony Sowietów wymaga od kierowników państw wolnego świata najwyższego wysiłku wojskowego, technicznego i politycznego — **koalicja atlantycka przeżywa poważny kryzys polityczny.** Kryzys ten ujawnił się szczególnie silnie ostatnio wskutek dostarczenia przez rządy amerykański i brytyjski broni dla rządu Burguiby w Tunisie bez zgody a nawet wbrew woli Francji; istnieje on jednak już od dawna wskutek tego, że w kołach kierowniczych koalicji atlantyckiej nie rozstrzygnięto dotąd pytania, czym ta koalicja ma być w istocie: czy tylko ścisłym sojuszem wojskowym czy też raczej solidarną w każdej dziedzinie wspólnotą narodów, posiadających ten sam demokratyczny ideał i ten sam styl życia.

Jak wiadomo, obecny sekretarz generalny koalicji atlantyckiej i b. belgijski premier **Paul Henri Spaak** jest zwolennikiem przekształcenia stopniowego koalicji atlantyckiej na ściślejszą wspólnotę, której węzły będą podobne do węzłów łączących narody Wspólnoty Brytyjskiej. Koncepcja ta, jakkolwiek w zasadzie słuszna i bardzo uwodząca, jest niezmiernie trudna do zrealizowania w praktyce. Już między Wielką Brytanią a 6-ciu państwami zachodniej Europy, związanymi w układzie o Europejskiej Wspólnocie Atomowej i Wspólnym Rynku Zbytu, ujawniają się poważne różnice w dziedzinie gospodarczej: Anglicy chcą przez stworzenie t. zw. **„strefy wolnej wymiany handlowej”** na zachodzie Europy uratować swe interesy handlowe i przemysłowe na kontynencie europejskim, bez ścisłego jednak związania się z gospodarką sześciu innych państw europejskich. Tymczasem Francja, Niemcy Zachodnie, Włochy oraz państwa Beneluksu wolą już teraz zespolić w sposób bardziej wiążący swe gospodarstwa narodowe, przynajmniej jeśli chodzi o główne surowce i główne gałęzie przemysłu, aniżeli po

Dokończenie na str. 3-ciej

WIKTOR JUNOSZA

ZADANIA POLITYCZNE EMIGRACJI

MINISTER Jan Starzewski, kierownik Działu Spraw Zagranicznych Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, wygłosił ostatnio — mianowicie na posiedzeniu Tymczasowej Rady Jedności Narodowej z dnia 16 listopada, obszerne exposé, w którym omówił kolejno sytuację międzynarodową, przemiany zaszłe w Kraju oraz aktualne zadania emigracji politycznej.

Charakteryzując stanowisko mocarstw zachodnich w okresie po śmierci Stalina min. Starzewski stwierdził, że opierało się ono na teorii o **„nieuchronnym wewnętrznym rozkładzie sowieckiego komunizmu i jego imperializmu”,** następnie na **„kontynuowaniu przygotowań wojskowych dla ustrzeżenia się przed błędami z czasu przed drugą wojną światową”,** wreszcie na **„poszukiwaniu umocnienia pokoju w drodze rokowań z Rosją”.**

Min. Starzewski przypomina jednak zaraz, że **„niemniej silny był prąd, który cofał się przed jakimkolwiek wyzyskiwaniem trudności sowieckich”,** że **„wysiłki wojskowe ulegały na niejednym polu i nie tylko w Europie częściowej erozji”,** i że w dążeniu do porozumienia, **„gdy okazało się, że nie może być mowy o żadnych politycznych ustępstwach Moskwy, St. Zjednoczone poszły bardzo daleko, bo wykazały gotowość pozostawienia spornych spraw politycznych na uboczu”.** Po czym zbija pogląd o nieuchronności rozkładu wewnętrznego w Rosji : **„Zachodzą niewątpliwie przemiany związane z przekształceniami gospodarczymi, nowym uwarstwowieniem społecznym i prądami umysłowymi. Są one jednak bardzo powolne, a nie wyrażają się w formach zasadniczego sprzeciwu wobec ustroju. Społeczeństwo pragnie lepszych warunków bytu i mniejszego ucisku. Jest jednak dumne z osiągnięć ZSRR, do rdzenia zdyscyplinowane i nastrojone silnie nacjonalistycznie. Partia komunistyczna ma wszelkie warunki utrzymania dyktatury w swym ręku”.** I ostrzega: **„Obraz Rosji demokratycznej i pokojowej ucieka przed wzrokiem jak fata**

Dokończenie na str. 2-giej

JÓZEF JASTRZĘBSKI

NOWINKI LONDYŃSKIE

Podniosłe i smutne

DO bezsprzecznie podniosłych wydarzeń ubiegłej niedzieli (10 listopada) zaliczyć można, a nawet należy, otwarcie wystawy polskiej książki emigracyjnej. Wystawa odbywa się w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego w Londynie i potrwa dwa tygodnie. Protektorat nad wystawą objęła Rada Książki Polskiej za Granicą, organizacja, której zadaniem jest wszelkiego rodzaju opieka nad książką polską na emigracji, a więc i pomoc w jej rozpowszechnianiu. Organizatorem wystawy jest Zrzeszenie Wydawców i Księgarzy Polskich na Emigracji.

Wystawa zajęła całe I piętro Instytutu. Sala sztandarowa, sala ze zbrojami oraz długie przejście z sali do sali na klatce schodowej — to „teren” wystawy. Głównymi wystawcami jest 5 polskich księgarń londyńskich: Alma Book Company, Gryf Publications, Orbis (Polonia), Tern (Rybitwa) Book Company, Veritas Fundation Press (Veritas właściwie nie jest księgarnią — to w zasadzie drukarnia drukująca własne wydania). Do tego dochodzi Oficyna Poetów i Malarzy (drukarnia estetycznych — własnych i obcych — wydań, własność poety Czesława Bednarczyka i jego małżonki, Krystyny, którzy we dwoje stanowią cały personel techniczny i administracyjny przedsiębiorstwa) oraz firma wydawnicza Taurus, obchodząca obecnie dziesięciolecie swej żmudnej, a jakże pożytecznej pracy wydawania „Rocznika Polonii”. Nie podobna nie wymienić tu pięknego (prześliczne ilustracje) wydania offsetowego drukarni S'il Vous Plaît: ostatniego tomika wierszy Ireny Paczoskiej (wierszy dla dzieci), o którym powiedziano, iż jest to najpiękniejsza książka na wystawie.

Wystawiono ponad 670 tytułów — książek wydanych na emigracji od 1945 roku do chwili obecnej. Jest to blisko trzynastoletni dorobek emigracyjnej inicjatywy prywatnej. Dorobek, przyznać trzeba, wcale pokaźny. Opowiadano mi, że jeden z młodych Polaków, który niedawno temu przyjechał z Kraju, „zamienił się w słup soli”, gdy zobaczył wystawę. **„Nie mamy o tym w Polsce zielonego pojęcia. Myśmy myśleli, że was stać tylko na paczki do nas”** — oświadczył otwarcie.

Toteż słusznie powiedział dr Tymon Terlecki, który przemawiał, jako prezes Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie: **„Póki będzie istniała książka polska na obczyźnie, póty będziemy istnieć my — jako emigracja polityczna”.** Wagę zaś wystawy podkreślił gen. Marian Kukiel, gospodarz Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego. Oświadczył on mianowicie: **„Zgodziliśmy się, aby wystawa książki zasłoniła swoimi stoiskami wiele drogich nam pamiątek, ponieważ książka polska jest nam, jak te pamiątki, bliska”.**

Dodać należy, że na wystawie są książki od Was — z Paryża. Gryf ma wśród książek swego stoiska wydawnictwa Libelli i Instytutu Literackiego, Orbis (Polonia) — Księgarni Polskiej. Poza tym Alma Book wystawia wydawnictwa, Księgarni Polskiej w Glasgowie, Polskiego Ośrodka Naukowego (Polish Research Centre) w Londynie oraz Roju (Roy) w N. Jorku. Samodzielnie występuje Wydział Kultury i Oświaty Zarządu Głównego SPK (z 43 tytułami), Instytut Polski Akcji Katolickiej (3 tytuły) oraz Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego (4 tytuły).

Wydawnictwa, które zorganizowały wystawę, przedstawiają się w liczbach

Dokończenie na str. 4-tej

Piękna inicjatywa

(OD WŁASNEGO KORESPONDENTA „SYRENY”)

Sztokholm, w listopadzie

SZWEDZI, posiadając dzisiaj obok Szwajcarów najwyższy standart życiowy w Europie, wychodzą z słusznego założenia, że choć zawdzięczają to własnej pracy i długotrwałemu pokojowi, są moralnie zobowiązani pomagać innym, mniej szczęśliwym pod tym względem narodom. Polska, będąc ich najbliższą sąsiadką poprzez Bałtyk, doznała praktycznych skutków tej zasady w okresie powojennym, gdy szwedzcy lekarze, pielęgniarki i przenośne szpitale, których wyposażenie z zasady pozostawiano potem w Polsce, rozwineli ożywioną działalność sanitarną.

W ostatnich tygodniach znów złożyli Szwedzi dowody, że zawsze, jak na dobrych przyjaciół, można liczyć na nich w biedzie, rozpoczynając, jako pierwsze chyba społeczeństwo w wolnym świecie, zbiórkę pieniężną na Polaków powracających z Sowietów. Naturalnie, pomoc — i to spora — popłynęła już i z innych krajów, ale wydaje się, że jest to pierwszy wypadek takiej akcji obejmującej cały naród.

W „Ognisku” polskim w Sztokholmie odbyła się niedawno uroczysta inauguracja tej zbiórki pod nazwą **„Pomoc Polsce — dla repatriantów z Rosji”.**

Po zagajeniu przez wybitnego działacza społecznego, przyjaciela pary królewskiej, mjr Ernesta Killandera, przemawiali biskup Sztokholmu Helge Ljungberg i pisarz Ture Nerman. Nerman jest postacią dość niezwykłą. Lewy socjalista w czasach młodości, przeszedł on znaczną ewolucję i choć pozostał członkiem partii socjalistycznej, jest dziś najzagorzalszym antykomunistą otaczanym powszechnym szacunkiem, chorążym wolności, człowiekiem walczącym przeciw każdej przemocy. W czasie wojny, w okresie szczytowego powodzenia Hitlera, wydawał on w praktycznie biorąc otoczonej przez niemiecki zalew Szwecji pismo **„Mimo wszystko”.** Na przyjęciu dla prasy obecny był też p. Jerzy Kawka, żołnierz A.K., który przesiedział szereg lat w 3 obozach na terenie Sowietów, po czym, po odesłaniu go do Polski, zbiegł dla pewności do Szwecji. Odpowiadał on na pytania wyjątkowo licznie przybyłych dziennikarzy, opisując warunki życia w obozach.

Cała prasa sztokholmska, największe dzienniki w Göteborgu, Malmö, Norrköpingu i innych większych miastach Szwecji — zamieściły fotografie, sprawozdania i odezwę zbiórkową

Dokończenie na str. 2-giej

W NASTĘPNYM NUMERZE:

„DODATEK LITERACKO-NAUKOWY”

W związku z ustawieniem pomnika Mickiewicza na właściwym miejscu po ukończeniu budowy tunelu na placu Alma
B. KOMBATANCI POLSCY I FRANCUSCY
złożą pod pomnikiem
W SOBOTĘ 30 BIEŻ. MIES. O GODZINIE 11.20

WSPÓLNY WIENIEC

Polonię paryską prosimy o jak najliczniejsze przybycie na tę godzinę na Place de l'Alma (wylot COURS ALBERT I).

ZBIÓRKA PRZED POMNIKIEM

FP 2156

W. J. G. — PRZEGLĄD POLITYCZNY

DWIE DROGI

W niewiele dni po sobie miały miejsce ostatnio dwie miarodajne wypowiedzi. Pierwszą jest mowa prezydenta Eisenhowera w Oklahoma City z 14 b.m., drugą — deklaracja wspólna dwunastu rządzących partii komunistycznych z dn. 22, ogłoszona w wyniku zebrania w Moskwie. Każde z tych wystąpień jest jednocześnie ważkim posunięciem politycznym. Nie będziemy ich dziś rozważać z tego punktu widzenia. Warto od czasu do czasu oderwać się od zdarzeń bieżących, aby zwrócić uwagę na stale powtarzające się różnice w ujmowaniu zjawisk z punktu widzenia moskiewskiego komunizmu i Zachodu.

Różnice te dostrzegamy już w samym sposobie ujmowania politycznej rzeczywistości.

Prezydentowi Stanów Zjednoczonych zależy na tym, aby podany przez niego obraz był możliwie ścisłym odtworzeniem warunków istniejących. Wbrew swojej stałej skłonności do wyrozumiałego optymizmu, prezydent nie ukrywa tym razem powodów do niepokoju. Czysto materialistyczne zainteresowania Sowietów pozwoliły im w przeciągu czterdziestu lat przekształcić kraj rolniczy w przemysłowy, a ostatnio postępy w rozwoju wiedzy ściślej umożliwiły im niezwykłe techniczne osiągnięcia. „Gdy tej miary wiedza jest do dyspozycji przywódców, którzy tak mało są skłonni liczyć się ze sprawami człowieka i którzy rozporządzają potęgą całego imperium — wtedy powstaje niebezpieczeństwo grożące wolnym ludziom wszędzie".

W tym patetycznym ostrzeżeniu zamyka prezydent wynik cierpliwej i wielostronnej analizy istniejącego stanu rzeczy. Dążenie do bezstronności posuwa on tak daleko, że gdy wzmiankuje w innym miejscu ogromną liczebność kształconych w Sowietach młodych kadr naukowych i technicznych, podkreśla zarazem, że ilość nie stała się źródłem obniżenia jakości.

Zupełnie inaczej ujmuje rzeczywistość polityczną obóz komunistyczny.

Źródłem istniejącego stanu stosunków międzynarodowych są agresywne i imperialistyczne dążenia Stanów Zjednoczonych, które pragną, stosując politykę przemocy, rozciągnąć swoją władzę na większość państw i zamierzają przeciwstawić się postępowi ludzkości. W ten sposób stają się St. Zjednoczone ośrodkiem reakcji i najgorszym wrogiem mas ludowych. Dopóki trwać będzie ten stan rzeczy, dopóty będą miały miejsce wojny podobne do wojen w Korei, w Indochinach, Egipcie, Algerze, Jemenie, rozpętanych przez imperialistów amerykańskich, angielskich, francuskich i ich lokai. Tym poczynaniom przeciwstawiają się wszędzie potężne siły pokojowe bloku socjalistycznego. Zdołały one udaremnić atak na Egipt i obróciły w niwecz zamiar wykorzystania sił kontrrewolucyjnych dla obalenia władzy ludowej na Węgrzech.

W tak przedstawionym obrazie politycznego świata prawdziwymi na pewno są tylko nazwy poszczególnych krajów. Wszystko inne jest najzupełniej dowolną konstrukcją, wynikającą z założeń nie tyle doktrynalnych, co prymitywnie propagandowych.

Powyższej, daleko posuniętej przeciwstawności podejścia do rzeczywistości, rzec można poznawczego, towarzyszy nie mniej rozbieżne traktowanie elementów po prostu ludzkich.

„Siła prawdziwa" — mówił prezydent Eisenhower — „którą samorządzące się demokracje przeciwstawiły piętrzącym się w historii trudnościom — jest czymś niedostępnym dla dyktatur. Źródłem jej jest sama jakość naszego życia i wigor naszych ideałów. Ujawnia się ona we wciąż zdumiewającej skłonności wolnych ludzi do dobrowolnego poświęcenia i bohaterstwa, gdy tego wymagają okoliczności". Aby należyty poziom tej siły decydującej w walce osiągnąć, potrzeba ludziom wolnym zbieżności politycznego programu z własnym przekonaniem jednostki, z nakazem indywidualnego sumienia. Prezydent St. Zjednoczonych wie, jak mało może narzucić, jak bardzo zależy na pozyskaniu aprobaty demokratycznego ogółu.

Moskiewskim autorom zbiorowej deklaracji obcą jest tego rodzaju troska. Masy sowieckie nawykłe już są od dawna do przyjmowania tego rodzaju ukazów Kremla za artykuły wiary. Blisko sto milionów antykomunistycznie usposobionych Europejczyków, t.zw. Satelici, nie dojdą wcale do głosu, bo wszystko za nich załatwią nasłani przez Moskwę komunistyczni rządcy. W tej samej sytuacji odnajdziemy i Koreę północną, i Mongolię, i Viet-Nam, i Chiny. Dla urozmaicenia obrazu w oczach Zachodu komuniści jugosłowiańscy pozostaną jakby na uboczu.

Z dwóch przeciwstawiających się sobie metod i dróg, droga sowiecka stanowi na pewno uproszczenie znakomite. Punktem wyjścia dla programu jest dowolnie stworzona rzeczywistość. Punktem dojścia — nie podlegające dyskusji nakazy. A przecie marzące o pokoju Sowiety starają się dowieść, że w warunkach obecnych pokoju być nie może. Zaniepokojony prezydent St. Zjednoczonych sądzi przeciwnie, że przy odpowiednim wysiłku pokój może być zachowany. Śpieszy mu się do zmobilizowania pewnych środków. Sowietom, przeciwnie, śpieszy się do ustalenia i narzucenia pewnych celów — per fas et nefas, propozycją i groźbą.

Dla spokojnej oceny sytuacji należy o tym pośpiechu pamiętać. Gdyby w przechwałkach Chruszczowa była poważniejsza część prawdy, przestałby już się miotać w poszukiwaniu najkrótszej drogi do celu.

W.J.G.

SPRAWY CIĄGLE AKTUALNE

Dokończenie ze str. 1-ej

cza w czasach dzisiejszych, gdy wielu z nas na emigracji uwierzyło w „rewolucję październikową" w Polsce i w „październikową odnowę".

Wszyscy pamiętamy, jak to w październiku ub. r. niejaki Komar mobilizował oddziały bezpieki w Warszawie, pędził obleganemu przez Moskali Gomułce z odsieczą, szykował się do generalnej rozprawy z wojskami bolszewickimi. Tak przynajmniej głosiło wówczas radio warszawskie, tak twierdziły warszawskie pisma komunistyczne. Murem za Komarem stanął wtedy Marian Spychalski, dzisiejszy reżymowy „minister" obrony narodowej. Poparty przez tych dwóch „gierojów" Gomułka odniósł wielkie „narodowe" zwycięstwo. Z dnia na dzień stał się „bohaterem narodowym". Oglądany przez niektóre okulary emigracyjne, tym „bohaterem" wciąż pozostaje, choć kredytu ma już coraz mniej.

Nie o Gomułce chcę jednak pisać: o nim wiemy wszystko. Interesują mnie w tej chwili owi „gieroje" — Spychalski i Komar.

O Spychalskim wprawdzie niewiele, ale zawsze coś niecoś wiemy. Ale kto to jest Komar? Dlaczego w Kraju nic się o nim nie pisze? Dlaczego dotąd nie ukazał się w druku jego życiorys? Dlaczego po „zwycięstwie październikowym" nie było z nim żadnego wywiadu?

Pytania te dręczyły mnie już od dłuższego czasu. Dzisiaj znalazłem na nie częściową odpowiedź — w amerykańskim druku parlamentarnym z 1949 roku.

Przenieśmy się myślą wstecz — do ostatnich dni marca 1949 roku. Generał Izydor Rudolf Modelski, reżymowy attaché wojskowy w Waszyngtonie, właśnie wybrał wolność i prosi władze amerykańskie o azyl. Zanim go uzyska — składa zeznania przed specjalną komisją Izby Reprezentantów.

Ten pasjonujący druk parlamentarny, o którym wyżej wspomniałem — to stenograficzny protokół pytań i odpowiedzi. To równocześnie reprodukcja instrukcji szpiegowskich, jakie Modelski otrzymywał z Warszawy. Instrukcje są podpisane bądź przez „marszałka" Żymierskiego, bądź przez Spychalskiego, bądź wreszcie przez... Komara.

Znamy dobrze „marszałka" Żymierskiego. Wiemy, że Spychalski jest więcej komunistą niż Polakiem. A Komar?

„Gdy w 1945 r. spotkałem Komara po raz pierwszy — zeznaje Modelski — wydało mi się, że w nim jest coś obcego. Wprawdzie mówił do mnie bardzo płynnie po polsku, ale ja zrozumiałem, że on nie jest Polakiem, lecz pułkownikiem armii rosyjskiej... W czasie wojny domowej w Hiszpanii był on szefem politycznym i przełożonym generała Świerczewskiego... W Polsce nikt go nie znał. To nie jest jego prawdziwe nazwisko; nazywa się on Weinberg czy coś w tym rodzaju..."

Na pytanie jednego z członków Komisji, czy to oznacza, że w imieniu „rządu polskiego" szpiegostwo w Stanach Zjednoczonych organizuje obywatel rosyjski, Modelski daje kategoryczną odpowiedź: „Tak". I przedstawia Komisji dowody.

Tych dowodów jest sporo. Są to instrukcje dotyczące szpiegostwa, podpisane — podkreślamy to raz jeszcze — albo przez Żymierskiego, albo przez Spychalskiego, albo — i to przeważnie — przez Komara.

Spychalskiego i Komara interesuje wszystko: i organizacja obrony Stanów Zjednoczonych, i życie społeczno-polityczne Ameryki, i ruchawki na Filipinach, i działalność polskiej emigracji politycznej.

Pomijamy inne zagadnienia. Przytoczymy tylko niektóre wyjątki z instrukcji w sprawie szpiegostwa wśród emigracji. Cytujemy:

„Stwierdzić i obserwować działalność polskich organizacji w Stanach Zjednoczonych. Szczególnie obserwować poprzez swoich „rezydentów" polskie organizacje reakcyjne, ustalić ich łączność z podobnymi kołami Londynu...

„Za pomocą ludzi oddanych idei demokratycznej utrzymać kontakt z polskimi organizacjami demokratycznymi, podtrzymać ich walkę przeciwko reakcji, zmierzając do stworzenia demokratycznego bloku całej Polonii...

„Stwierdzić łączność polskich organizacji reakcyjnych w Stanach Zjednoczonych z kliką wojskową Andersa...

„W celu zdobycia informacji odnośnie powyższych kwestii zorganizować odpowiednią sieć informacyjną w skupiskach emigracji i siedzibach polskich organizacji...".

Inna instrukcja mówi o zagadnieniu „tworzenia rezydentur". Czytamy:

„Tworząc sieci informacyjne, należy zwrócić uwagę na to, aby sieć ta była sformowana z osobnych, nie związanych ze sobą rezydentur i aby miała oddzielnych informatorów. Szczególną uwagę należy zwrócić na dobranie rezydentów i zorganizowanie takiego aparatu, który byłby ruchliwy, operatywny i miał możność dostarczania odpowiednich informacji...

„Do pracy wywiadowczej angażować ludzi wysoko postawionych i o szerokich znajomościach towarzyskich, mogących dostarczać materiały wywiadowcze...".

Od wydania powyższych instrukcji upływa parę miesięcy. Komar znowu powraca do sprawy emigracji. Nakazuje Modelskiemu, by niezwłocznie przystąpił do wykonania zadań emigracyjnych, a to celem umożliwienia wywiadowi reżymowemu (czytaj: sowieckiemu) — „rozpracowanie zagadnienia emigracji w poszczególnych krajach Europy i poza Europą". Reżymowy attaché wojskowy ma m. in. zbadać:

„możliwości użycia emigracji (emigrantów) dla:
— celów politycznych i
— celów wywiadu".

Równocześnie Komar nakazuje Modelskiemu sporządzenie „kartoteki wybitniejszych osobistości".

* * *

TAK brzmiały, w jak największym skrócie, instrukcje dla reżymowego attaché wojskowego w Waszyngtonie w sprawach dotyczących emigracji. Nie ma najmniejszej wątpliwości co do tego, że podobne instrukcje otrzymywał każdy reżymowy attaché wojskowy w każdym kraju pobytu emigrantów. Niektóre z nich były zupełnie identyczne — na egzemplarzach przeznaczonych dla Modelskiego była przeważnie adnotacja: „Egz. Nr 1".

Czy dzisiaj się cośkolwiek w tej dziedzinie zmieniło? Czas nie stoi w miejscu, płynie szybko. Zmieniło się na pewno wiele. Choćby dlatego, że Komar i Spychalski już „rozpracowali zagadnienie emigracji w poszczególnych krajach Europy i poza Europą"; że już od dawna dysponują kartotekami „wybitniejszych osobistości"; że mocno zagęścili sieć „rezydentów"; że mają więcej wiadomości, więcej materiałów, więcej doświadczenia. No i chyba dlatego, że wśród emigrantów zagnieździło się przerażające pomieszanie pojęć i zwiększyło się bezhołowie.

Nie trzeba, sądzę, dodawać, że wszystko to wybitnie ułatwia Sowietom pogłębianie rozróbki emigracji.

Jerzy Rojan

„SYRENA"
w każdym polskim domu!

ZADANIA POLITYCZNE EMIGRACJI

Dokończenie ze str. 1-ej

morgana. Wewnętrzne trudności, dysharmonie i perturbacje nie stanowią tamy dla postępującej szybko budowy jej zaczepnej potęgi'.

Po tej, jakże słusznej ocenie sytuacji w Rosji, „której polityka zagraniczna stała się znowu niepokojąco napastliwa", min. Starzewski uspakaja nas: „Rosja... igra z ogniem; błędem jest lekceważyć świat wolny dlatego, że zajął postawę tak bezapelacyjnie pokojową". I twierdzi, że „pod wpływem polityki oraz postępów zbrojeniowych sowieckich doszło już do poważnej zmiany w nastawieniu świata wolnego. Rozważa on potrzebę zwiększenia wysiłku wojskowego i lepszą jego organizację w gronie sprzymierzonych narodów".

Nie będziemy ukrywali, że w naszym przekonaniu sytuacja nie przedstawia się jeszcze różowo. Incydent tuniski nie świadczy o harmonijnym współdziałaniu.

Min. Starzewski wyciąga wniosek, że „wojna w obecnym okresie przestała być racjonalnym środkiem narodowej polityki'. Dodaje jednak: „nie ma pewności, iż do konfliktu zbrojnego nie dojdzie. Nie można go pragnąć, lecz należy brać go w rachubę".

Przechodząc do oceny sytuacji, wynikłej w Polsce na skutek wydarzeń z 1956 r. min. Starzewski podkreśla, że na emigracji wypowiadane są dwie skrajne opinie. Dla jednych „mamy już do czynienia z Polską niepodległą, choć komunistyczną, czy nawet częściowo komunistyczną", zaś „drugi pogląd przyjmuje, że w październiku minionego roku nie zaszły w Kraju istotne zmiany. Osiągnięte wówczas fragmentaryczne ulgi zostały nadto niemal w całości przez reżym skonfiskowane".

Kierownik Działu Spraw Zagranicznych Egzekutywy „stoi na innym stanowisku"; uważa, że „dzięki naciskowi narodu doszło w Kraju do przemian poważnych", i że „Kraj posiada pewien margines dla wypełnienia konkretną treścią uzyskanych ustępstw, a dotyczy to dziedziny ekonomicznej, społecznej, organizacyjnej i kulturalnej".

Obawiamy się, że dziś, kiedy rząd warszawski jasno i wyraźnie nawrócił do ortodoksyjnego komunizmu, taki optymizm jest już anachronizmem. I gdy min. Starzewski oświadcza, że „Reżim Gomułki... może dokładać starań, by w obrębie bloku komunistycznego stworzyć warunki, ograniczające wszechwładzę Moskwy", odpowiadamy: może, ale nie chce!

Pod ogólnym wnioskiem podpisujemy się natomiast oburącz. Brzmi on jak następuje: „Teza, że akcja (reżymu Gomułki) wystarcza i że reprezentuje polską rację stanu, byłaby zapoznaniem przymusowej sytuacji Kraju i uznaniem układów w Jałcie w trojakich ich konsekwencjach — przynależności Polski do sowieckiej sfery wpływów, jej komunizacji i zaboru połowy jej obszaru państwowego. Tego uznania dać Wolni Polacy nie mogą i nie dadzą".

Stwierdzając, że sprawa Polski i jej sąsiadów nie może być z punktu widzenia mocarstw zachodnich uważana za drugorzędną, jako że „kraje satelickie przedstawiają pod względem ludnościowym i gospodarczym jedną trzecią potencjału bloku komunistycznego, a stanowią nie glacis obronny, lecz taran skierowany w pierś reszty Europy", min. Starzewski precyzuje, czego winniśmy się domagać na Zachodzie. A więc „stanowczego porzucenia koncepcji jałtańskiej", oraz „świadomego i stałego używania w stosunku do Polski oraz całego tego obszaru środków politycznego zainteresowania i nacisku".

Podkreśla on następnie, że emigracja winna pomagać społeczeństwu w Kraju, a przybywającym na Zachód ułatwiać bliższe poznawanie kultury zachodniej.

Mówiąc o kontaktach z czołowymi przedstawicielami środkowo - wschodniej Europy, kierownik Działu Spraw Zagranicznych wskazuje na ważność tego zagadnienia i zaznacza: „pragniemy, by jedność ideałów i interesów doprowadziła w naszym okręgu do wyraźnej wizji i do pełnej gotowości do trwałych porozumień".

Zgadzamy się całkowicie, lecz nie możemy nie zwrócić uwagi, że, jak dotąd, ani w A.C.E.N. ani na żadnym innym forum nie zajęto się poważnie sprecyzowaniem wizji przyszłego układu stosunków w Europie środkowo-wschodniej...

Energiczne wystąpienie min. Starzewskiego przeciw idei ścisłego porozumienia z Rosją, która nurtuje niestety i w niektórych środowiskach emigracyjnych — powinno być powitane z jak największą satysfakcją:

„Czynniki reżymowe głoszą dogmat sojuszu z Rosją... Niezależni od reżymu Polacy unikać winni wszystkiego, co by mogło wywołać na Zachodzie wrażenie, iż uważają związek ze światem komunistycznym za zjawisko stałe i przyjęte przez społeczeństwo polskie z przekonania wewnętrznego... Sojusz z Rosją mógłby grać na naszą korzyść w wypadku indywidualnego uderzenia na nasz kraj Niemiec zachodnich. Wypadek ten jest jednak na tyle mało prawdopodobny, że nie może stanowić punktu wyjścia dla racjonalnej narodowej polityki. Przyjąć należy, że Niemcy należą obecnie do obozu zachodniego..."

Min. Starzewski zakończył swe exposé, nawołując do energicznego kontynuowania walki:

„Jest rzeczą możliwą, że Polska i środkowo - wschodnia Europa nie znajdą się w kolejności czasu na pierwszym punkcie dziejowego obrachunku. Gdy jednak do niego dojdzie — sprawa nasza w żadnym wypadku nie będzie mogła być pominięta... Sprawa polska ma nieprzepartą wewnętrzną logikę. Źródłem jej żywotności jest prężność i patriotyzm narodu. Ożywcze te siły pulsowały i pulsują nadal również w tej nieodłącznej części narodowego organizmu, którą tworzy polityczna emigracja. Pozwolą one wypełnić zadania, które wyznaczył nam zarówno los jak swobodny nasz wybór".

W. Junosza

Kongres francuskich radykałów

Dokończenie ze str. 1-ej

prezesa stronnictwa w osobie starego Edwarda Daladier, premiera z okresu Monachium i „drôle de guerre" 1939-40. Kiedyś nazywano go „bykiem z Vaucluse" (departament, z którego pochodzi), na skutek energii i wojowniczości. Dziś A. Figueras w swojej złośliwej książce „Zoologia Pałacu Burbonów" pisze, że ten byk nie ma już ani rogów, ani zębów, ani kopyt... Edward Daladier należy już do historii, choć jeszcze nie tak dawno brał dość czynny udział w inspirowanych przez Kreml ruchach „pokoju".

Drugim ciekawym punktem kongresu — to ostre spięcie między p. Mendese-France a obecnym premierem, również radykałem, Feliksem Gaillard.

Oba wystąpienia były niesłychanie ciekawe i na bardzo wysokim poziomie. P. Mendès-France przemawiał ze znaną mu logiką i agresywną jasnością rozumowania, wzmacniając „crescendo" napięcie swego głosu i w sposób mistrzowski zapalając salę, zwłaszcza młodzież. Gdy kończył, audytorium wydawało się być za nim.

Premier Feliks Gaillard odpowiadał w sposób niesłychanie opanowany, często z ciętą dozą sarkazmu, nie przekraczającego nigdy granicy niewybrednej złośliwości. Okazał się zdolnym polemistą oraz politykiem wysokiej klasy; kto wie, czy z czasem nie zajmie miejsca, o którym marzył w radykaliźmie francuskim p. Mendès-France.

Kontrowersja między dwoma mężami stanu dotyczyła głównie zagadnienia Algeru. P. Mendès-France twierdzi, że pacyfikacja kosztuje ok. 700 miliardów rocznie i że Francję nie stać na ten wysiłek; trzeba mieć odwagę krajowi to powiedzieć i stan ten kończyć.

Premier odpowiada, że to są cyfry nieścisłe, bo Alger budżetowo kosztuje tylko 300 miliardów, a gdy się weźmie pod uwagę, że stacjonowane tam dziś oddziały powrócą do Metropolii i będą pełnić służbę na rzecz Organizacji Paktu Atlantyckiego, co też kosztuje, to cyfrę 300 należy sprowadzić do 150 miliardów. Niedopowiedziany wniosek: Francję stać na długie prowadzenie wysiłku pacyfikacji.

Kto się tu okazał większym mężem stanu? Z pewnością młody premier, bo jeżeli chce się negocjować z przeciwnikiem, to nie można się przyznawać, że się jest u kresu wysiłku.

Drugi punkt kontrowersji — to oferta Habiba Burgiby, prezydenta Tunisu, i Mahommeda V, króla Maroka, pośredniczenia w nawiązaniu kontaktu i pertraktacji między Francją i powstańcami algerskimi.

P. Mendès-France stoi na stanowisku, że z tej oferty należy skorzystać, co w końcu kongres uchwalił jako dezyderat pod adresem rządu, podczas gdy premier uważa, że to nie jest takie proste i daje do zrozumienia, że z jednej strony rząd ma poważne zastrzeżenie do tej oferty, nie podając jednak szczegółów, a z drugiej — wykazuje dużą troskę o utrzymanie obecnej większości, z takim trudem sklecenej. Mówi jasno, że w obecnym Zgromadzeniu Narodowym istnieje tylko jedna większość zamienna: „frontu ludowego" z udziałem komunistów.

Skądinąd wiemy, że nie dla wszystkich radykałów ta „zamienna" większość wydaje się niebezpieczna.

Wreszcie p. Mendès-France gwałtownie występuje przeciw projektowi „ustawy ramowej", która ma ustalić ogólne zarysy nowej organizacji politycznej Algerii i dać muzułmanom pełnię praw na równi z Francuzami. Nazywa tę ustawę reakcyjną. Na co premier odpowiada, że jeżeli jest reakcyjna, to dlaczego właśnie prawica doprowadziła do odrzucenia jej w czasie poprzedniego rządu?

Słuchając fragmentów obu wystąpień, odnosiło się wrażenia, że p. Mendesowi-France chodziło o pozyskanie sali, podczas gdy premier Feliks Gaillard zwracał się do całego narodu.

W sprawie Algeru p. Mendès-France odniósł zwycięstwo. Natomiast przegrał wybory, w czasie których wybrano do władz stronnictwa 11 ludzi mało mu przychylnych, a tylko 7 jego zwolenników.

M. Czarnecki

Piękna inicjatywa

Dokończenie ze str. 1-ej

do społeczeństwa szwedzkiego. Odezwę podpisało 60 wybitnych osobistości politycznych z przywódcami wszystkich partii na czele, m. in. prof. Ohlin, szef partii liberalnej, Hjalmarsson, szef stronnictwa konserwatywnego, Jonnegard, sekretarz stronnictwa chłopskiego, i sekretarz rządowej partii socjalistycznej Aspling. Złożyło też swe podpisy pięciu biskupów, profesorowie i rektorzy uniwersytetów, przedstawiciele zrzeszeń przemysłowych i handlowych oraz, co było zupełnym wyjątkiem, redaktorzy naczelni wszystkich najważniejszych pism stołecznych i prowincjonalnych.

Organizacja „Pomocy Polsce" jest trzystopniowa. Najszerszą jej podstawę stanowi szwedzko - polski komitet, w którym zasiadają m. in. reprezentanci wszystkich polskich organizacji w Szwecji. Komitet wykonawczy ma skład prawie wyłącznie szwedzki. Przewodniczącym jego natomiast jest radca **Wiesław Patek**, przedstawiciel dyplomatyczny w Szwecji Polskiego Zjednoczenia Narodowego, z którego inicjatywy szwedzka akcja pomocy doszła do skutku.

Jednocześnie Szwedzki Czerwony Krzyż podjął w porozumieniu z Polskim Czerwonym Krzyżem dosyć szeroko zakrojoną własną akcję pomocy dla repatriantów. Ogłosił on ostatnio, że na cel ten przeznaczył 250 tysięcy koron. Za pieniądze te zakupiono m. in. odzież dla dzieci oraz dwadzieścia małych autobusów. Jest w nich m. in. specjalne urządzenie dla przewozu chorych na noszach.

Prawdopodobnie dalsze kredyty na pomoc dla repatriantów zostaną przez SCK uchwalone w najbliższym czasie.

W. P.

WIECZÓR LWOWSKI W LONDYNIE

22 listopada, w 39 rocznicę odsieczy Lwowa odbył się w Londynie „Wieczór Lwowski". Bardzo licznie zebraną publiczność, wśród której nie brakowało gości z Kraju, powitał p. **A. Treszka**, prezes Zw. Ziem Połudn.-Wschodnich. Główne przemówienie wygłosił prof. **Z. Stahl**. Prelegent przypomniał walki o Lwów w ciągu ostatnich 40 lat, od obrony w listopadzie 1918 do lipca 1944, gdy 7 tys. żołnierzy Armii Krajowej stanęło do walki o Lwów. Lwowianie — podkreślił prelegent — nie obchodzą rocznic w nastroju rezygnacji, lecz z niezłomną wolą walki o wyzwolenie całej Polski. Bogata część artystyczna wypełniła resztę wieczoru.

(LWIL)

B.D.I.C

LISTY DO REDAKCJI

W SPRAWIE OPIEKI NAD CMENTARZAMI ŻOŁNIERZY POLSKICH POLEGŁYCH WE WŁOSZECH

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Wobec informacji zebranych przez Oddział S.P.K. Italia o złym stanie cmentarzy żołnierskich, Monte Cassino, Loreto, Bolonia i Cassa Massima we Włoszech, na których pochowani są żołnierze 2-go Korpusu — powołany został, pod przewodnictwem Gen. Wł. Andersa, Komitet z udziałem przedstawicieli wielkich jednostek broni i służb Korpusu oraz organizacji Kół Oddziałowych i S.P.K.

Komitet ten chcąc zorganizować zbiórkę na fundusz stałej konserwacji i opieki nad grobami oraz na przeprowadzenie koniecznych remontów, zwrócił się z odezwą — apelem do całej społeczności uchodźczej oraz do b. Żołnierzy 2-go Korpusu.

Załączając tekst tej odezwy, prosimy uprzejmie Pana Redaktora, w imieniu Komitetu, o łaskawe poparcie naszej akcji.

Umieszczenie odezwy na łamach poczytnego pisma Sz. Pana Redaktora i równoczesne zachęcenie swych czytelników do ofiar na ten cel, przyczyni się na pewno do dobrych wyników naszej akcji.

Sądząc, że Pan Redaktor odniesie się przychylnie do naszej prośby,

łączymy wyrazy prawdziwego szacunku

Za Komitet:

K. Wiśniowski, Gen. Brygady, Sekretarz Generalny Kół Oddziałowych

Br. Duch, Gen. Dywizji, Przewodniczący Komitetu Wykonawczego —

S. Soboniewski Prezes Zarządu Głównego S.P.K.

●

Od Redakcji. Odezwę drukujemy na innym miejscu.

●

W SPRAWIE SKARBU NARODOWEGO

Szanowny Panie Redaktorze,

Przeczytanie w „Syrenie" artykułu „Ojczyzna — to wielki zbiorowy obowiązek" nasunęło mi następujące rozważania:

Skarb Narodowy, miast stać się twórczą siłą sprzęgniętych ku wspólnemu celowi dążeń emigracji, staje się instytucją o dyskutowanej — o zgrozo! — przyszłości. Składki członkowskie, obliczone na rentowność przy masowym udziale licznego, bądź co bądź wychodźstwa polskiego nie wystarczają — przy braku u niego wyrobienia obywatelskiego, a nawet prostego poczucia obowiązku, Skłonni do jednorazowych zrywów, a niezdolni do minimalnego choćby wysiłku długofalowego, zapominamy zbyt łatwo o konieczności zaspokojenia najistotniejszych potrzeb kluczowych placówek na polach walki emigracyjnego frontu.

Często się słyszy głosy podziwu dla niemieckiego „Wirtschaftswunder", czy amerykańskiego rozmachu gospodarczego. Nie zapominajmy, że jedno i drugie zostało stworzone długotrwałym wysiłkiem całych narodów. I to bez wyrzeczeń się i bohaterstwa, bez poświęceń i męczeńskiej glorii. My zaś jednoczymy się tylko w chwilach dziejowych, in periculo mori — na codzień pole do działania zostawiając naszym wrogom.

Ponieważ z dotychczasowych doświadczeń Skarbu Narodowego wywnioskować należy, że na masowej akcji oprzeć go nie można, jako że w nieskrystalizowanej masie rzeczy ważkie toną — powinno się szukać innego rozwiązania. Gdzie na masy liczyć nie można — tam zawsze zostają jednostki. I nie martwmy się tym, że jednostki będą musiały wystarczyć za masy. Ten zwielokrotniony ciężar uświadomieni udźwigną, a emigracja — to sprawa świadomych celów i ofiarnych ludzi. Że szeregi się zwężą, że mniej nas będzie — nie uważam tego za stratę, lecz za pozbycie się balastu ludzi, których jedynie IRO-wskie zaświadczenie przypadkiem niejako zakwalifikowało w szeregi politycznej emigracji.

Zostaną ludzie zdolni wypełniać dla wielkich emigracji przeznaczony testament Mickiewicza:

„Noście więc czamary powstańskie. Kto zaś ma potrzebę wziąć strój inny, droższy, i staje mu na to, niech tak postąpi: jeśli suknia kosztuje talarów dziesięć, niech, kupiwszy suknię, złoży drugie talarów dziesięć na odziewanie Ojczyzny. Toż samo zróbcie i ze strawą, i z mieszkaniem, które ma być żołnierskie; a co jest droższe nad żołnierskie, od tego podatek dobrowolny złóżcie".

(Księgi Pielgrzymstwa Polskiego)

Łączę wyrazy poważania

Rafał Gan — Ganowicz

Paryż, 26 listopada 1957.

●

Szanowny Panie Redaktorze!

Z okazji niezwykłego na emigracji jubileuszu 500-go numeru „Syreny" śpieszę złożyć w imieniu własnym, grona wychowawców i młodzieży polskiego Gimnazjum-Liceum Les Ageux — najszczersze słowa gratulacji osiągniętych wyników oraz życzenia dalszego rozwoju wydawnictwa — w służbie naszej wspólnej wielkiej sprawy.

Mieczysław Jurkiewicz,
dyrektor Liceum Les Ageux

Les Ageux, 21.11.57

●

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Jestem stałym czytelnikiem „Syreny" od pierwszego roku jej założenia i jej stałym abonentem. I już parę razy zwracałem się z apelem do kolegów-czytelników i koleżanek-czytelniczek, by swym dodatkowym wysiłkiem przyczynili się do przekształcenia kombatanckiego tygodnika na kombatanckie pismo codzienne. Wierzę, że to kiedyś nastąpi.

Niedawno „Syrena" obchodziła swój jubileusz z racji wydania 500-go numeru. W związku z tym pragnę dać wyraz swemu uznaniu dla piór tak wysokiej klasy, jak Ryszard Wraga, Stanisław Paczyński, Marian Czarnecki, Witołd Nowosad, Wiktor Junosza, Janusz Laskowski (szkoda, że od pewnego czasu nie ma jego artykułów w „Syrenie") i wielu innych, zdolnych i wybitnych ludzi, zamieszczających swe cenne artykuły w „Syrenie". Dzięki takim ludziom, jakich mamy w zespole redakcyjnym z naczelnym redaktorem na czele — nasz tygodnik kombatancki trwa i trwać będzie, bo za nim stoi nasza brać żołnierska — weterani ostatniej wojny. Ci, którzy nie mogli wziąć udziału w ostatniej wojnie, nie powinni mieć żadnego kompleksu niższości: jeśli dzisiaj są czytelnikami „Syreny", należą na równi z nami do polskiego obozu niepodległościowego.

Jeżeli stale czytam „Syrenę", to nie tylko dlatego, że nasze pismo celnie wymierza cios za ciosem czerwonym. Czytać „Syrenę" i przyznawać jej rację — to stanowczo za mało. Należy iść śladami jej myśli i jej wskazań, musimy razem z nią prowadzić bezwzględną walkę z komunizmem. Doprawdy nie dziwi mnie wcale ta wielka ilość życzeń, jaka napłynęła do Redakcji z okazji 500-go numeru. Przecież „Syrena" jest wyrazicielem postawy nie tylko polskich kombatantów we Francji, ale w ogóle wszystkich niepodległościowych Polaków w tym kraju. Więcej — to właśnie „Syrena" sprawiła, że nie załamujemy się pomimo niepowodzeń, że nie upadamy na duchu. Przyznaje otwarcie, że artykuły St. Paczyńskiego i R. Wragi czytam zawsze z zapartym oddechem. To są chyba jedyni ludzie, którzy mają taką cywilną odwagę mówienia rodakom i całemu światu prawdy o komunizmie, to są chyba jedyni ludzie, którzy w razie potrzeby, w imię walki z komunizmem, potrafią wygarnąć wiele cierpkich słów ludziom chwiejnym i tchórzliwym.

Według mego zdania, być stałym czytelnikiem „Syreny" i jej prenumeratorem — to nie wystarcza. Trzeba ją naśladować. Ja osobiście, gdy nadarza się sposobność, mówię prawdę nieuświadomionym i niedowiarkom. Na tutejszym terenie, zwłaszcza tam, gdzie pracuję, miałem już częste sprzeczki z komunistami. I to ja byłem zwycięzcą. Oni mają swoje argumenty, ale my mamy tych argumentów znacznie więcej. Słusznie pisze prezes Fr. Kędzia w numerze 47 „Syreny", że walka z komunizmem nie może być połowiczna, że nie można postępować jak ta dziewica, „co to i chciałabym, i boję się"...

Na zakończenie składam jak najserdeczniejsze życzenia i słowa uznania z okazji 500-go numeru „Syreny". Życzę jej jak najlepszego rozwoju, dalszej, tak owocnej pracy w pokrzepianiu ducha naszej braci żołnierskiej i wszystkich Wolnych Polaków we Francji.

Proszę przyjąć słowa mego najwyższego uznania dla całego Zespołu redakcyjnego z redaktorem naczelnym na czele.

Marcin Pilch

Le Mans, 23. 11. 1957.

●

Drogi i Miły Panie Redaktorze,

Z okazji 500-go numeru „Syreny" życzę z całego serca, by „Syreny" była nadal przebojem polskości na emigracji, by w życiu wychodźstwa pozostała, tak jak w życiu Polski był i pozostał nasz kochany Lwów — semper fidelis.

Bronisław Szczapa

Lille, 22. 11. 1957.

●

Drogi Panie Redaktorze,

I ja też nie chcę mieć wyrzutów sumienia, wobec tak bojowej i zasłużonej pracy „Syreny", dla dobra narodu polskiego. Toteż z okazji tego smutnego 500 - go numeru proszę przyjąć moje głębokie zaufanie do Was, oraz szczęść Wam Boże, Redaktorzy żołnierze.

Dużo się słyszy od czytelników uznania, pochwał i tp., ba — nawet całe artykuły. Jednego tylko nie mogę znaleźć, a mianowicie liczby, która powinna być nie „500" a 365 × 5 = **1825.** Gdybyśmy obchodzili jubileusz tej ostatniej liczby, byłoby to niezbitym dowodem, iż brać kombatancka jest zdolna do wielkiego czynu.

Z poważaniem

Stanisław Koszela

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Komitet Towarzystw Miejscowych w Roubaix. — Komunikat o zebraniu Komitetu otrzymaliśmy za późno i dlatego nie ukazał się w poprzednim numerze „Syreny".

Zw. Rez. i b. Wojsk. — Koło w Troyes

Z tych samych powodów (patrz wyżej) komunikat Koła nie mógł się ukazać. Prosimy o nadsyłanie wszelkich komunikatów z takim wyliczeniem, byśmy je otrzymywali najpóźniej we wtorki.

Do Polaków w wolnym świecie

...„Z krwi ich i z mąk ich
Los nasz się dźwigał wysoko
I stoi przed nami olbrzymem"...
K. WIERZYŃSKI

NA długiej i mozolnej drodze walk żołnierza polskiego, idącego „z ziemi włoskiej do Polski", pozostawiliśmy tysiące grobów naszych najlepszych kolegów, naszych serdecznych towarzyszy broni, którzy snem wiecznym spoczywają na czterech wielkich cmentarzach: Monte Cassino — Loreto — Bolonia — Cassa Massima.

Wszystkie te cmentarze wymagają stałej konserwacji i opieki, a niektóre z nich jak Loreto gruntownego remontu.

Żołnierskie cmentarze, szczególniej poza granicami Kraju, to nasze relikwie narodowe, świadczące o wysiłku polskiego narodu w walce o niepodległość.

Obowiązkiem naszym jest utrzymać te cmentarze w należytym stanie i nie dopuścić do ich zniszczenia.

W ubiegłym roku Koło Żołnierzy 6 pułku pancernego „Dzieci Lwowskich" samorzutnie roztoczyło opiekę nad cmentarzem w Loreto i zajęło się przeprowadzeniem zbiórki na fundusz opieki nad tym cmentarzem.

Zebrano dotychczas około £800. Suma ta stanowi duży sukces dla 6 pułku panc., nie wystarcza jednak nawet na pokrycie najbardziej naglących robót na cmentarzu w Loreto, a pozostałe trzy duże cmentarze wymagają również poważnych robót konserwacyjnych. Trzeba je podjąć jak najprędzej, by później nie kosztowały drożej.

Piękną inicjatywę 6 pułku panc. „Dzieci Lwowskich" poparł i przejął ogólny Komitet Opieki nad wszystkimi cmentarzami 2 Korpusu we Włoszech, w skład którego wchodzą reprezentanci wszystkich Oddziałów 2 Korpusu i prezes Zarządu Głównego S.P.K.

Komitet ten postanowił zwrócić się z gorącym apelem do wszystkich Polaków w wolnym świecie, a w szczególności do wszystkich b. żołnierzy walczących we Włoszech, by pośpieszyli z ofiarną pomocą finansową na rzecz należytego utrzymania cmentarzy.

Gdyby każdy z b. żołnierzy 2 Korpusu złożył na ten cel jednorazowo kwotę sh 10/-, zebranoby sumę, która pozwoliłaby na gruntowny remont wszystkich cmentarzy i pozostałaby jeszcze rezerwa pieniężna, umożliwiająca konserwację cmentarzy w ciągu kilku następnych lat.

Pełnego poparcia tej sprawie zechciał łaskawie udzielić J.E. Ks. Arcybiskup J.F. Gawlina.

Obowiązki Komitetu Wykonawczego zbiórki przyjął dotychczasowy Komitet 6 pułku panc. „Dzieci Lwowskich".

W związku z tym prosimy przesyłać wszelkie ofiary na utrzymanie cmentarzy pod adresem:

6th Lwów Armoured Regiment Ex-Soldiers Association,
6, Ash Grove, LEEDS 6, England.

Przewodniczący Komitetu —
Władysław ANDERS, gen. broni.

Komitet:

Gen. dyw. B. DUCH za 3-cią Karpacką Dywizję Strzelców
Gen. bryg. K. RUDNICKI i płk L. GNATOWSKI za 5-tą Kresową Dywizję Piechoty
Płk Wł. BOBIŃSKI, Płk A. BIELIŃSKI i Ks. Kan. H. CZORNY za 2-gą Dywizję i Samodzielną Brygadę Pancerną
Gen. bryg. R. ODZIERZYŃSKI za artylerię 2 Korpusu
Płk dypl. S. SKOWROŃSKI za oddziały służb zaop. i transportu 2 Korpusu
Płk K. SKAPSKI za oddziały saperów 2 Korpusu
Płk T. ROLA za oddziały łączności 2 Korpusu
Płk Lek. Dr DIETRYCH za oddziały sanitarne i szpitale 2 Korpusu
Ppłk J. SUCHODOLSKI za oddziały Służby Napr. Warsztatowej
Major M. TROJANOWSKA za oddziały Pomocniczej służby kobiet 2 Korpusu
Gen. PRZEWŁOCKI za oddziały BAZY 2 Korpusu
Gen. K. WIŚNIOWSKI za Sekretariat Kół Oddziałowych
S. SOBONIEWSKI za Stow Polskich Kombatantów.

Sojusz czy wspólnota?

Dokończenie ze str. 1-ej

zostawać w bardziej luźnym związku z Wielką Brytanią. Te dwie więc koncepcje: angielska i kontynentalna nie bardzo godzą się ze sobą, a tego rodzaju przykładów można by przytoczyć więcej.

Chwila jest wszakże tak trudna i groźna, że państwa świata wolnego, chcąc nie chcąc, będą musiały pójść **na wzajemne kompromisy i wzmocnić solidarność koalicji atlantyckiej.** Taki jest program prac konferencji atlantyckiej zwołanej na grudzień br. do Paryża. Opinia publiczna wolnych narodów europejskich powinna zwrócić dzisiaj już większą uwagę na tryumfalny ton prasy sowieckiej i komunistycznej na całym świecie, która z radością podkreśla pogłębiające się rzekomo różnice i rozdźwięki w koalicji atlantyckiej.

Jeśli ma się zabrać komunistom ten argument i jeśli trzeba łączyć polityki różnych narodów dla osiągnięcia wspólnego celu raczej z dobrej woli niż pod przymusem dyktatury totalitarnej — **to dla koalicji atlantyckiej nie ma innego wyjścia, jak stopniowa zamiana sojuszu w istotną wspólnotę.** Wtedy siła militarna i propagandowa Sowietów natrafi w dziedzinie politycznej na jeszcze większe i solidarne siły świata wolnego.

Witołd Nowosad

JÓZEF RELIDZYŃSKI

Tajemnica przystanku tramwajowego

NOWELA FILMOWA

VIII

TAK zastała go dzisiejsza rocznica. Przez chwilę przemknęła mu myśl czyby nie pojechać na cmentarz, lecz poczuł nagle głód i zdecydował, że lepiej będzie „poflanować" trochę po mieście, a potem wstąpić po Stellę i pojechać z nią na śniadanie.

Przechodził właśnie obok pamiętnego przystanku tramwajowego w Alejach. Mimo woli pochylił głowę pod ciężarem wspomnienia.

Nagle drgnął...

Musnął go najwyraźniej zapach jej perfum — perfum, które specjalnie kazał zrobić dla niej w Paryżu — jedyny zapach, jakiego nigdy później już nie spotkał.

Przez dłuższą chwilę nie miał odwagi podnieść oczu. Wreszcie przemógł się. Ujrzał, idącą o kilka kroków przed nim, młodą kobietę w grubej żałobie.

Kolana ugięły się pod nim...

Te cudowne nogi, ta niezapomniana linia bioder, ramion, szyi — wszystko to było jej — Kazi!... Drżał, by nieznajoma nie odwróciła się i nie spojrzała na niego — jej oczyma. Na szczęście, twarz miała osłoniętą gęstym welonem. Zresztą dama w żałobie nie zdawała się bynajmniej odczuwać jego obecności. Szła spokojnie, równym krokiem, lekko kołysząc się w biodrach — znów szczegół charakterystyczny Kazi!

Wionął lekki, majowy wietrzyk. Spod welonu błysnęły niesforne, złociste pukle, o rzadkiej tycjanowskiej barwie miedzi — jej włosy...

Pod wystąpił mu na czoło...

Opolski rozumiał, że to tylko nerwy znów mu się rozprzęgły, że to zwykłe przywidzenie. Że, złudzony dziwnym istotnie, ale trafiającym się podobieństwem bierze jakąś nieznajomą obojętną panią za Kazię, która przecież umarła, której pogrzeb widział na własne oczy i która leży od dawna w grobie, nie może więc spokojnie w biały dzień spacerować po Alejach. A już to, żeby mogła ukazać mu się dzisiaj — nie jako larwa cmentarna o północy, ale — żywa kobieta o konkretnych kształtach, poruszająca się swobodnie w słońcu, do tego w sukni, której nigdy nie miała, w żałobie, którą nosiła dzieckiem jeszcze, po ojcu — było jawnym nonsensem, oczywistą niemożliwością!

Jednakże nie mógł się oprzeć upiornemu wrażeniu. Jakby porwany prądem magnetycznym, szedł za tajemniczą postacią, słysząc tłuczenie własnego serca, głuchy i ślepy na wszystko, co działo się naokół. Wola go całkiem opuściła. Chciał zawrócić, to znowu próbował skinąć na przejeżdżającą dorożkę. Na próżno. Jak skazaniec wlókł się ze zwieszoną głową, za smugą szatańskich perfum — w dziwnym jakimś odurzeniu.

Szedł tak długo, nie czując zmęczenia, nie zauważywszy wcale, że przechodzą ulice, mijają jakieś place, że gdzieś skręcają, że znaleźli się wreszcie w dzielnicy Starego Miasta.

Nagle...

Dama w żałobie przystanęła i obejrzała się.

Nogi wrosły mu w ziemię. Serce zamarło. Naokół było zupełnie pusto. Tylko u wylotu nieznanej mu ulicy para brudnych dzieciaków bawiła się z jakimś zrezygnowanym kundlem.

Cicho było, jak gdzieś na zapadłej prowincji. Z daleka tylko dochodził turkot dorożki po kamiennym bruku.

Dama w żałobie patrzała teraz wyraźnie na niego zza welonu, który stał się jakby bardziej przejrzysty, jak zresztą cała jej postać. Utkwiła w nim wielkie, nieruchome źrenice. Na ustach jej wykwitł uśmiech, blady jak hiacynt wyhodowany w piwnicy.

Były to oczy Kazi i ten jej uśmiech przedśmiertny...

Na czole Opolskiego przerażenie położyło dłoń o soplach z lodu, z których spływały mu po twarzy ciężkie, zimne krople; włosy jego się zjeżyły.

W pustce i ciszy nieznanej ulicy rozległ się zdławiony krzyk grozy.

Dama w żałobie położyła palec na ustach.

Pies zakwiczał. Zaturkotała w oddali dorożka.

Dama w żałobie patrzała. Uśmiechała się ciągle.

Potem wolno ruszyła przed siebie.

Obejrzała się znowu.

Szedł za nią.

Skręciła w jakąś boczną uliczkę.

Skręcił także.

Zatrzymała się przy jakichś otwartych, jakby ziewających drzwiach. Nad drzwiami lśniły w słońcu i poruszały się na wietrze dwa mosiężne talerze...

Obejrzała się raz jeszcze.

Weszła w otwarte drzwi.

Wszedł za nią.

IX

ZNAJDOWAŁ się w podrzędnej razurze.

Rozejrzał się dokoła.

W rogu ciemnej, wilgotnej nory, z której jedyne wyjście prowadziło na ulicę, za wielką płachtą gazety siedział osobnik w płóciennej kurtce, która niegdyś ,bardzo dawno, musiała być biała. Na wchodzącego gościa nie zwrócił najmniejszej uwagi — czytał czy drzemał, nie wiadomo.

Damy w żałobie nie było.

Nie było także nikogo z gości.

Z wahadła dawno zamarłego zegara zwieszał się pająk, czyhający na muchę, która brzęczała gdzieś pod sufitem. W kącie syczał płomyk gazowy.

Opolski zrozumiał, że padł znowu ofiarą przeklętej halucynacji. W jednej chwili oprzytomniał. Chciał niespostrzeżenie wysunąć się z lokalu, w tej chwili jednak mistrz grzebienia poruszył się za gazetą. „Mógłby jeszcze wziąć mnie za złodzieja" — przyszło na myśl Opolskiemu. Czuł zresztą w nogach ołowiane znużenie.

Uśmiechnął się na samą myśl o tym, co powiedziałaby piękna Stella, gdyby go zobaczyła w tym lokalu. Niewątpliwie pomyślałaby, że zwariował. Byleby tylko znaleźć się już u siebie, wziąć kąpiel oraz zmienić bieliznę i ubranie po tym brudzie, który tutaj człowieka po prostu oblepia. Doskonały kawał, tylko mocno nieprzyjemny i niepachnący!

Trudno... Przypomniał sobie, jak kiedyś z przyjaciółmi, po wykwintnej kolacji w „Europie", pojechał dla oryginalności wrażeń do jakiegoś dorożkarskiego szynku. Tam „wstawiali" z alfonsami straszną „harę" i „stawiali" ich przyjaciółkom parówki na gorąco z chrzanem. Zabawa była nadzwyczajna! Będzie to coś w tym rodzaju, mniej może zabawne, z pewnością jednak jeszcze oryginalniejsze.

W oryginalności i jaskrawych kontrastach lubował się Opolski od dawna. Nie lubił natomiast, gdy kto okazywał brak zainteresowania jego osobą. Zachowanie się zaś mizernego golibrody zza gazety świadczyło już nie o braku zainteresowania się osobą niezwykłego gościa, ale po prostu o wyraźnym lekceważeniu go. Nie przerwał sobie ani na chwilę czytania, nie odezwał się jednego słowa. Gość zdawał się nie istnieć dla niego, jak ta mucha, brzęcząca pod sufitem.

— Ależ to bydlę nie zwraca na mnie zupełnie uwagi! — pomyślał Opolski, zdziwiony i podrażniony. — Śpi, czy co?... Ciekawe indywiduum... Niech go diabli!... **C'est plus fort que moi...** Byleby tylko złapał dorożkę.

Zmierzał ku drzwiom.

Osobnik zza gazety znów się poruszył.

Opolski zawahał się. Usłyszał za sobą nieprzyjemny kaszel.

Pewnie usiadł teraz na niepewnym krześle przed zamglonym, niemożliwie popstrzonym lustrem, naprzeciw bujnej krasawicy o wylewającym się z głębokiego dekoltu, pełnym biuście i obiecującym uśmiechu — reklamy jakiejś moskiewskiej fabryki mydeł.

Nie oglądając się za siebie, zawołał z determinacją:

— Proszę mię ogolić!

Usłyszał za sobą szelest odkładanej gazety, ruch, ostrzenie brzytwy. Przymknął oczy, by nie widzieć brudu, zionącego zewsząd i sposobu, w jaki osobnik zza gazety będzie się zabierał do golenia.

Po chwili poczuł jak przeklęty golibroda łapami, które z pewnością spotykały się z mydłem jedynie przy goleniu, zawiązuje mu na szyi jakąś szmatę, po czym wyłysiałym pędzlem, który jeździł po diabli wiedzą jakich gębach — namydla mu delikatną, wypielęgnowaną jak u kobiety twarz jakimś ordynarnym, cuchnącym proszkiem. Wstrząsnął się z obrzydzenia. Był moment, że chciał już zerwać się i uciekać, pomyślał jednak, że golibroda może jeszcze wziąć go za wariata, narobić alarmu i będzie skandal. Skandalów hrabia Opolski nie lubił...

Usłyszał nad głową żałosny brzęk muchy. Pomyślał, że pająk właśnie zabiera się do niej.

Opolskiego poczęło mdlić. Zasyczał płomyk gazowy. Z jakiejś wieży zegar wydzwonił południe. Opolski przypomniał sobie, że ma jechać ze Stellą na śniadanie. Poruszył się niecierpliwie na krześle.

Namydlanie twarzy, zdawało się, trwa wieczność całą. Wreszcie klient poczuł na policzku zimne ostrze brzytwy. Krzywił się, jakby go ukąsiła osa. Brzytwa była tępa i darła niemiłosiernie. Spojrzał w lustro, by zobaczyć jak też wygląda kreatura, która się nad nim tak znęca?

Zamarł.

W mgle upiornego lustra ujrzał wlepione w siebie nieruchome, rozszerzone źrenice „pana Miecia"...

Józef Relidzyński

(Dalszy ciąg nastąpi)

Podniosłe i smutne

Dokończenie ze str. 1-ej

następujących: Alma — 136 (własnych i cudzych) tytułów, Gryf — 145 (własnych i cudzych) tytułów, Orbis — 70 (wł. i cudz.), Tern (Rybitwa) — 112 **własnych** tytułów i kilkanaście ilustracji, Veritas — 120 (własnych i cudzych) tytułów.

„Roczników Polonii" jest 6. Wydawnictwo to bowiem ukazuje się ostatnio raz na dwa lata. Podkreślić należy, iż jedynie i wyłącznie kiosk „Rocznika Polonii" jest urządzony, że tak powiem, propagandowo. Ma on estetyczny plakat i jest ozdobiony makatką brazylijską oraz kwiatami. A list do ew. klienta, powiększony fotograficznie, zaskakuje dowcipnym wywodem, że adres, umieszczony w „Roczniku Polonii" (za cenę 7 sh.) dotrze do **50.000 osób w 77 krajach świata.** Gdyby klient ew. mógł napisać do takiej ilości ludzi, musiałby wydać £650! Wniosek oczywisty. Nawiasem mówiąc, „Rocznik Polonii" jest jedyną polską książką, którą się interesują cudzoziemcy.

Wystawa potrwa do 24 listopada. Inicjatorem, właściwym organizatorem i kierownikiem wystawy jest właściciel Rybitwy, p. Tomasz Rybotycki, pułkownik dyplomowany.

Śp. KSAWERY GLINKA

W dniu 8 listopada zmarł w Londynie, w domu dla starszej inteligencji pn. „Antokol", Ksawery (Xawery) Glinka, poeta, pisarz i publicysta. Urodzony w r. 1890 w Kijowie, tam też ukończył gimnazjum, gdzie brał udział w tajnych polskich związkach samokształceniowych. Najpierw należał do będącej pod wpływem narodowo-demokratycznym: Kijowskiej Korporacji Uczni Polaków (KaKuPa), a potem — po zlikwidowaniu korporacji (około 1906 roku) — do Związku Polskiej Młodzieży Postępowej w Kijowie. Wyższe studia odbywał w Monachium i w Paryżu.(Właśnie wkrótce ukaże się zbiorek jego wspomnień paryskich pt. „Paryż mojej młodości"). Wiersze zaczął pisywać b. młodo.

Ojciec poety, właściciel ziemski w Kijowszczyźnie, wydawał czasopismo pt. „Nasza Przyszłość", i tam się zaczęły ukazywać najpierw utwory młodego Xawerego (taka wówczas była pisownia imienia Ksawery) Glinki. W roku 1909 wydano I tomik poezji jego pt. „Tacety". „Po drodze" (1911) był tomikiem następnym. „Wichry stepowe", „Spotkanie", „Krwawa róża" — to dalsze utwory Glinki. Ostatnio napisał powieść z życia Polonii na Ukrainie. Jest ona jeszcze w rękopisie.

Zmarły był żołnierzem II korpusu, ale nie gen. Andersa, lecz gen. Hallera, którego — po bitwie pod Kaniowem — przechowywał pod Kijowem u swej matki. W Polsce Ksawery Glinka był urzędnikiem MSZ, które zatrudniało go na stanowiskach attaché w Belgradzie, Helsinkach i Rydze.

Józef Jastrzębski

POSZUKIWANIA

K. Gąsiorowski z Melbourne (Australia) poszukuje **Sergiusza Miszczerskiego**, który przed wojną pracował w sądzie okręgowym w Nowogródku, a obecnie ma przebywać w Paryżu. Informacje proszę kierować do Administracji „Syreny".

WYKŁADY PROF. T. KOMARNICKIEGO

W dniach od 2 do 6 grudnia (włącznie) w godzinach od 16.35 do 18.45 prof. dr Tytus Komarnicki będzie miał po dwa wykłady dziennie (razem 10 wykładów) w l'Institut des Hautes Etudes Internationales de l'Université de Paris (12, Place du Panthéon, Paris 5) na temat:

„Le Droit et le Milieu Social International. L'évolution de la communauté juridique internationale depuis le Traité de Versailles jusqu'à nos jours".

Niewątpliwie wykłady prof. Komarnickiego, który jest wybitnym znawcą prawa międzynarodowego — zainteresują nie tylko naszą młodzież uniwersytecką, ale także tych wszystkich, któ rzy śledzą rozwój międzynarodowych instytucji prawnych i współżycie między narodami w ogólności.

Dziesięciolecie Zw. Inwalidów

W niedzielę 17 listopada odbyło się w Domu Kombatanta w Paryżu walne zebranie Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji, połączone z uroczystym obchodem dziesiątej rocznicy istnienia Związku.

Część jubileuszową zagaił prezes PZIW kol. **B. Jagiełowicz**, odczytując listy i telegramy gratulacyjne, nadesłane przez gen. **W. Andersa**, gen. **Weygand**, p. **Rozę Bailly**, płk. **L'Hopitalier**, płk. **G. Tysowskiego, C.Z.P., Federację P.O.O., P.O.W.N.** i in., oraz powitał przybyłych na obchód amb. **K. Morawskiego**, prałata **K. Kwaśnego**, gen. **Piekarskiego**, prezesa honorowego Związku **T. Jełowickiego**, przedstawicieli organizacji niepodległościowych, a więc Komitet Pań Pomocy w pełnym składzie, prezesa II D.S.P. kol. **Gordowskiego**, przedstawiciela Stow. Inżynierów i Techników Polskich inż. **Stefana du Chateau**, prezesa Federacji Deportowanych Francuskich Komb. p. **Korczaka de Lipski**, przedstawiciela Zarządu Głównego Zw. Inw. Woj. PSZ wiceprezesa **Woźniaka**, wreszcie wszystkich delegatów.

Osiągnięcia Związku na przestrzeni 10 lat istnienia przedstawili w treściwych referatach kol. **H. Janiszewski** i **B. Jagiełowicz**, po czym nastąpiło wręczenie złotych i brązowych odznak związkowych osobom zasłużonym dla organizacji.

Po skromnym posiłku i lampce wina przystąpiono do obrad. Walnemu zebraniu przewodniczył kol. **Woźniak**, wiceprezes Zarządu Głównego Zw. Inw. w Londynie, asesorami byli kol. kol. **Liwiński** i **Żelazowski**, sekretarzowali kol. kol. **Schreiber** i **Zuchmarowicz.**

Po wysłuchaniu sprawozdań zarządowi udzielono, na wniosek Komisji Rewizyjnej absolutorium z podziękowaniem. Komisja Rewizyjna podkreśliła specjalnie dokładność i drobiazgowość prowadzenia działu kasowego przez skarbnika kol. **Deszyńskiego.**

Wybory do zarządu na okres 2 lat dały wynik następujący: prezes **B. Jagiełowicz** (ponownie); wiceprezesi: **H. Janiszewski, Fr. Sawa, J. Damasiewicz**; sekretarz: **Z. Capilleri**; zastępca sekr. **M. Zawadzki**; skarbnik: **T. Deszyński**, zast. skarbnika: **J. Trojan.**

Do Komisji Rewizyjnej weszli kol. kol. **J. Kuczkowski, J. Bajtlik, P. Optołowicz, J. Burdisz**; ponadto wybrano Sąd Koleżeński z mec. **J. Ostrowskim** na czele oraz 18 delegatów na Światowy Zjazd Zw. Inw. Woj. PSZ w Londynie.

Po przyjęciu rezolucji i kilku wniosków zebranie zakończono odśpiewaniem „Roty".

MIESIĄC INWALIDY

Poniżej podajemy dalsze nazwiska ofiarodawców, którzy pospieszyli z pomocą inwalidom wojennym, znajdującym się w ciężkiej sytuacji materialnej i zdrowotnej a to:

P. Gumowski — 300 fr; „Polska Wierna" — 3.000 fr; M. Pasławski — 700 fr; J. Krużyński — 1.000 fr; J. Wojtowicz — 1.000 fr; Związek Byłych Podoficerów we Francji — 1.000 fr; Mec. Szabelscy — 500 fr; Płk. G. Tysowski — 1.000 fr; S.P.K. Oddział we Francji — 3.000 fr; „Syrena" — 2.000 fr.

Wszystkim ofiarodawcom przesyłamy najserdeczniejsze podziękowanie i zapewniamy, że z pomocy tej skorzystają inwalidzi bez prawa do żadnej pensji i pomocy od rządu francuskiego i angielskiego.

Ofiary pieniężne prosimy uprzejmie przesyłać na konto pocztowe naszego Związku (Paris C/C 7913 — 93 — Union des Mutiles de Guerre Polonais en France, 15, rue St. Gilles, Paris 3.

NA GROBY ZASŁUŻONYCH POLAKÓW

Towarzystwo Opieki nad Grobami Zasłużonych Ojczyźnie Polaków we Francji podaje do wiadomości, że zwyczajem ustalonym od lat, zbiórka ofiar i składek rocznych (te ostatnie wynoszą obecnie 500 Fr.), na rzecz Towarzystwa — odbywa się w ciągu miesiąca listopada.

Ofiary i składki członkowskie uprasza się wpłacać na konto pocztowe Nr 13 775 31: 6, Quai d'Orleans, Paris (IV)

Ste. Protect. Tombes Polonais
Ayant Bien Merite Patrie

Najdrobniejsza nawet ofiara będzie przyjętą z wdzięcznością; ze względów oszczędnościowych pokwitowania nie są rozsyłane.

W roku 1956/1957 Towarzystwo odnowiło:

Kapliczkę Tadeusza Kościuszki pod Fontainebleau; dwa groby zbiorowe na Paryskim Cmentarzu Montmartre; Grób Generała Macieja Rybińskiego, ostatniego Wodza Naczelnego Wojsk Polskich z r. 1831; Grób Teodora Pocieya z Wilna; Grób wnuczki Tadeusza Reytana; Ponadto Zarząd Towarzystwa dokonał zdjęć wszystkich grobów polskich na cmentarzu Montmartre.

Towarzystwo Opieki nad Grobami Zasłużonych Ojczyźnie Polaków

Paryż, w listopadzie 1957 r.

Uwadze deportowanych

Zarząd Polskiego Związku Deportowanych i Więźniów Politycznych we Francji przypomina wszystkim b. deportowanym i więźniom politycznym, że ostateczny i nieprzekraczalny termin wnoszenia do władz niemieckich podań o odszkodowania za deportację **upływa w dniu 1 kwietnia 1958 roku.** Podania te najlepiej jest wnosić przy pomocy adwokatów, których nazwiska i adresy podane były w komunikatach prasowych i okólnikach organizacyjnych Związku.

Mimo, że ustawa niemiecka nie daje wszystkim Polakom-uchodźcom pełnej satysfakcji, to jednak każdy deportowany, nawet w wypadku minimalnych tylko szans, winien podanie do władz niemieckich wnieść. Polski Związek Deportowanych uważa, że jest to obowiązkiem każdego deportowanego Polaka i dlatego wzywa raz jeszcze wszystkich do wniesienia swych podań w wyżej podanym terminie. Ułatwi to bowiem Związkowi walkę o uzyskanie pełnego uznania praw wszystkich b. deportowanych do odszkodowań.

Zarząd

RADIO WOLNA EUROPA, GŁOS WOLNEJ POLSKI
i STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW
WE FRANCJI (Koło Paryż)
zapraszają na

PUBLICZNE NAGRANIE AUDYCJI SYLWESTROWEJ

które odbędzie się w Sali Bibliotecznej Domu Kombatanta (20, rue Legendre, Paris 17e)
W SOBOTĘ 30-go LISTOPADA 1957 r. o godz. 17.30

Udział wezmą:
VERONICA BELL — JANINA BROCHWICZÓWNA
ALAIN ROMANS — ADAM STARSKI

oraz orkiestra pod dyrekcją JANA SWACZYŃSKIEGO
Konferansjer: TADEUSZ NOWAKOWSKI
Instrumentacje i kierownictwo muzyczne: JAN SWACZYŃSKI.
Teksty specjalne: JACEK MACHNIEWICZ
Prosimy uprzejmie o punktualne przybycie
Wstęp wolny. Dobrowolne dary pieniężne zbierane będą na rzecz pomocy Polskim Inwalidom Wojennym we Francji.

NAJLEPSZY PREZENT DLA KREWNYCH, PRZYJACIÓŁ na Gwiazdkę, to książka gen. S. Sosabowskiego p. t.

« Najkrótszą drogą »

Stron XXXII + 286 ilustracje, szkice, oprawa płócienna artystyczna obwoluta
Cena 1.800 fr.

„Najkrótszą drogą" — to dzieje bohaterskiej Polskiej Brygady Spadochronowej, okrytej chwałą w największej operacji desantu powietrznego drugiej wojny światowej.

„Najkrótszą drogą" czyta się jednym tchem.

Książka ta powinna znaleźć się w bibliotece każdego Stowarzyszenia jak również w bibliotece domowej.

Cena w W. Brytanii: 30 szylingów plus koszt przesyłki 1 sh, 6 d. Zamówienia kierować bezpośrednio do Komitetu Wydawniczego Polskich Spadochroniarzy 18 Queen's Gate Terrace, London S. W. 7.

Cena we Francji: 1800 fr plus koszt przesyłki 75 fr.

Zamówienia kierować do Administracji „SYRENY" przekazując równocześnie 1875 fr na konto pocztowe: Editions ELKA, 20, rue Legendre, Paris 17, C. C. Paris 5507-30.

Znajomość historii Narodu obowiązuje każdego Polaka. Obowiązkiem natomiast wszystkich przebywających na Obczyźnie jest znajomość dziejów Wielkiej Emigracji, twórczyni ideologii Wychodźstwa.
Jedynym dziełem przedstawiającym te dzieje jest:
L. GADONA
WIELKA EMIGRACJA
poprzedzona studium wstępnym
Gen. Mariana Kukiela i ozdobiona 500 ilustracjami.
Doskonała dokumentacja historyczna. Barwne opisy życia potocznego. Swietne portrety wielkich ludzi. Wydanie wytworne.
Monumentalne to dzieło ukazuje się zeszytami w cenie 500 fr. (10 sh., 1,50 dol.) za zeszyt. Całość obejmuje 15 zeszytów.
Prenumeratę wpłacać należy na 2, 4 lub 6 zeszytów pod adresem:
KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU
123, Bld. St-Germain — PARIS-VIe
w krajach bloku sterlingowego: Administracja „Wiadomości" 67, Great Russel str. London W.C.1 i wszystkie wielkie księgarnie polskie i zagraniczne

KANCELARIA PRAWNA pod kierownictwem DOKTORA PRAW S. OLSNICKI
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17e
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce
Pełnomocnictwa

DOM KOMBATANTA
20, rue Legendre, Paris-17e
(Siedz. S.P.K. i organizacji polskich)
Telefon: WAGram 00-45
Métro: Villiers, Monceau, Malesherbes
Autobusy: 30, 31 i 94
DOSKONAŁA KUCHNIA POLSKA
Obiady od godz. 12.15 *do* 14.30
Kolacje od godz. 18.30 *do* 20.30
KAWIARNIA
czynna od godziny 12 do 22
DOSKONAŁA KAWA „EXPRESSO"
CZYTELNIA
W niedzielę DANCING od godziny 18-tej do 22-giej
Miła atmosfera
INFORMACJE TURYSTYCZNE

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego,
doświadczonego emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

D. DOWOJNA-BIENAIME
Tłumacz Przysięgły
przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu
23, Quai de la Tournelle, 23
Metro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert
PARIS 5e.
Telefon: ODEon 41-17

● NAJLEPSZA POMOC DLA KRAJU ●
to wysyłka lekarstw, żywności, materiałów
przez firmę **HASKOBA Ltd**
121, Earls Court Rd., London S. W. 5. England.
Lekarstwa są wolne od cła.
Żywność i materiały — cło wybitnie zmniejszone.
Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia
ADMINISTRACJA „SYRENY"
20, rue Legendre, Paris 17.

78 OBROTÓW ORAZ „MICROSILLON" 33 TOURS
Żądajcie naszych bezpłatnych katalogów płyt, w których znajdziecie oprócz płyt kolędowych, kilkadziesiąt innych nagrań z polskimi melodiami
PŁYTY KOLĘDOWE
„LIBELLA"
Składnica Książek Polskich
12, RUE ST.-LOUIS EN L'ILE — *PARIS* (4e) — FRANCE
Metro: SULLY MORLAND

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU
kierowana przez b. kombatantów
„REX" — ROK ZAŁOŻ. 1929
16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54
Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.
Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY
4, rue de Fourcy, Paris 4e. — Métro: Saint-Paul.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — PARIS (17e)
Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-łamowy 200 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. **DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy:** 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Kupno-sprzedaż:** 350 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50. fr. - Rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● **PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna:** Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône), **Belgia i Luksemburg:** Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 73 15 20. **Wielka Brytania:** Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny"), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówką lub Postal Order. **Szwajcaria:** Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich 1. **Stany Zjedn. Ameryki Półn.:** Gryf Publications 615, Henry Str. Utica, N. Y. ● **WARUNKI PRENUMERATY: We Francji:** kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. **W Belgii:** kwartalnie 50 fr.b., półrocznie 95 fr.b., rocznie 180 fr.b. **W Wielkiej Brytanii:** kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 £ 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. - 6 d., 6 str. - 9 d., 8 stron - 1 sh. **W Szwajcarii:** kwartalnie 4 fr.szw., półrocznie 7,50 fr.szw., rocznie 14,50 fr.szw. **W Niemczech:** kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM, rocznie 20 DM. **W innych krajach:** kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.

Imp. (Druk) Cadet, 11, rue Rochechouart, Paris (9e) Dir.-Gérant: M. Serafiński